

Przyjaciel Ludu.

Rok szósty.

No. 6.

Leszno,
dnia 10. Sierpnia 1839.



T. Mielarzewicz rys.

Chodowieckiego: Ucieczka króla Stanisława z Gdańska.

Niemasz może uboższego kraju w dzieła sztuk pięknych, jak dawna Polska. Polak bowiem na przedniej straży zachodniej Europy, przeciw Bisurmanom, siczy i innym barbarzyńcom, zawsze na koniu, albo wśród gwaru obrad publicznych, nie miał nigdy czasu, nie miał spokojnego zacisza, tak potrzebnego oddającemu się sztukom pięknym. Do tego przydać jeszcze należy wewnętrzne nasze przeszkody wydoskonalenia się w sztukach pięknych, to jest: brak wytrwałości i talentu. Polak, który w ulubionym sobie żywiole, w wojnie, rok ciągle nie wytrwał, miałżeby lat kilka, lub kilkanaście nad

pędzlem, lub dłotem siedzieć? Z tych też i innych przyczyn nie posiadamy wcale sławnych malarzy i snycerzy. Nadaremnie wyjedzie nam kto, na zbicie tego twierdzenia, z Lubienieckim, Czechowiczem, Lexyckim, Szmuglewiczem i t. p. Nie przeczymy, są to wielcy mistrze, ale gdzie? u nas! Porównani z mistrzami szkoły włoskiej, flamandzkiej, hiszpańskiej, francuskiej, nikną z swoim talentem, jak światelko lampy przy blasku słońca.

Los we wszystkiem nam zawistny, wydarł nam nawet Chodowieckiego, sławnego malarza i rytownika, na schyłku zeszłego wieku: po-

chodził on wprawdzie z polskiej rodziny, *) sam liczył się pomiędzy Polaków, **) ale nie umiał ani słowa po polsku, czuł i myślał po niemiecku. Urodził się w Gdańsku, dnia 16. Października, 1726 roku. Ojciec jego, Gotfried Chodowiecki, handlował ogrodnictwami i kwiatami, a znając nieco rysunek, udzielał go w wolnych chwilach synowi. Zawczesna śmierć Gotfrieda Chodowieckiego, wprawiła rodzinę jego w smutne nader położenie. Wdowa po nim, nie mogąc dzieci utrzymać, poumieszczała je, jak mogła, a Mikołaja oddała do sklepu korzennego. Biedny młodzieniec, nie mając najmniejszego pociągu ku ważkom i miarom, musiał od 6tej godziny z rana, do 10tej w wieczór, ważyć pieprz, farynę, mierzyć oliwę i inne ciecze. Skoro 10ta uderzyła, biegł na poddasze, i przy mdłym świetle kopającej lampy, ćwiczył się po całych nocach w rysowaniu, kopiując ryciny, jakie mu przypadkiem do ręki wpadły. Pomyślna gwiazda Chodowieckiego zdarzyła, że kramarz, u którego w nauce zostawał, zbankretował. Matka Chodowieckiego wysłała go teraz (1743) do Berlina, do swego brata, kupca Ayer. Tu, podobnie jak w Gdańsku, doskonalił się Chodowiecki w wolnych od zatrudnień kramarskich chwilach, a czując się już nieco na siłach, zaczął robić rozmaite miniaturki na tabakierki, które jego wuj bardzo korzystnie sprzedawał. Znęcony zarobkiem, zaczął talent siostrzeńca podsycać dostarczaniem mu rozmaitych rycin, a nade wszystko udzielaniem więcej wolnego czasu. Tym sposobem Chodowiecki wydoskonaliwszy się w rysowaniu, pożegnał niemiły sobie zawód kupiecki w 28. roku życia, i z całym zapalem młodzieńca, rzucił się do malarstwa i rysunków. Bez dokładnej atoli znajomości prawideł tej sztuki, doznawał z początku wielkich trudności, nim jaki rysunek wypracował. Nie był więc nigdy, mówiąc prawdę, umiejętnym rysownikiem, ale nadzwyczajna zdarność i łatwość, zastąpiły miejsce nauki i wyniosły Chodowieckiego na stopień najcenniejszego rytownika swego wieku. Rycina, którą w roku 1756 pod tytułem: *Gra wkostki*, zrobił, ściągnęła nań uwagę akademii malarskiej w Berlinie, która mu poleciła robić ryciny do swoich kalendarzyków politycznych. Kalendarzyki te stały się przeto niezmiernie poszukiwanymi, a wziętość Chodowieckiego tak wzrosła, że z całych Niemiec odbierał zamówienia rycin, winiet i t. p. do dzieł

*) Jeden z przodków, Jan Chodowiecki, pochodził z polskiej rodziny, z miasteczka Chodcza; zostawszy duchownym, wyznania Braci czeskiej, posłany został od przełożonych swoich do Gdańska na kaznodzieję, przy kościele Braci czeskiej tamże. Ożeniwszy się z Gdańszczanką, dał początek rodzinie niemieckiej Chodowieckich, z której nasz Mikołaj Daniel pochodził.

**) Miedzy innymi w liście do Łęskiego, niegdyś profesora astronomii w Krakowie, umieszczonym w Bandkiego *Historji drukarni krakowskich*, na stronie 206.

wówczas wychodzących. *) Porzucił zatem zupełnie malarstwo, a oddał się wyłącznie rytownictwu, w którym tak był obfitym, że przeszło 3,000 rycin zrobił. W roku 1798 został dyrektorem akademii malarskiej w Berlinie, lecz się tym zaszczytem nie długo cieszył; w roku bowiem już 1801., dnia 9 Lutego życia dokonał, mając lat 75. Dla prawości swojej i słodczy charakteru powszechnie poważany, odprowadzony został na miejsce wiecznego spoczynku od wszystkich niemal mieszkańców Berlina.

Bitwa pod Kirchholmem.

(Ciąg dalszy.)

Zaledwie Zygmunt oddalił się od szwedzkich brzegów, natychmiast Karól z zamysłami swymi śmiało wystąpił. Duchowieństwo polepszeniem dochodów, wodzów i żołnierstwo darami, lud zwodniczą poufałością ujawniwszy sobie, wszystkie ustawy królewskie pogwałcił i zniszczył, wszystkich stronników Zygmunta rozpedził i wytępił; pozyskanie nawet przyjaźni postronnych władców nie uszło jego bacności: odpowiedniami darami, pochlebnymi poselstwami, wcześniej ich do siebie pociągnął. Skoro takie rozliczne bezprawia Karóla, doszły wiadomości Zygmunta, wyprawił do Szwecyi poselstwo z upomnieniem go, aby się w gwałtach swoich upamiętał i do powinności powrócił. Zręczny Karól, że niby osobistości nie szuka, chcąc się popularniejszym w narodzie zrobić, składa na chwilę rządy państwa, wkrótce jednak, jakoby na powszechne żądanie, znowu stér ujął i sejm w Abrogu złożył. Dopiero tylą obelgami poruszony Zygmunt, postanowił nakoniec roku 1598 udać się do Szwecyi, lecz wybrał się nie podług zdrowej rady, z niedostateczną siłą; przecież pierwsze starcie, pod Stegeborg zaszcześliwem dla niego było; jednakże, gdy nawet ze zwycięztwa korzystać nie umiał, nie długo Karól w groźnej stanął postaci, i królowi po bitwie w dniu 25. Września, niedaleko Linkoping, narzucił warunki, i nie dziw, że Zygmunt, nieumiejący w chwilach pomyślnych silnego wziąć postanowienia, nie znalazł go w ciężkiej przygodzie, więc strapiiony, przez Kolmar, Gdańsk, wrócił do Polski.

Odtąd Zygmunt ujrzał zniszczone swoje nadzieje na północnym półwyspie, mianowicie od śmierci mężnego i wiernego sobie do zgonu admirała Fleming, i przez zwykłą opieszałość nawet nie zabezpieczył granic Polski od tej strony; odtąd Karól zaczawszy wielowładnie panować w Szwecyi, niepoprzestał na tém, ale jako dobry polityk, w własnej siedzibie zatru-

*) P. Mielcarzewicz, który pismo nasze tylu pracami swemi przyozdobił, powiększył jeden z rysunków Chod... ucieczkę Stan. Leszczyńskiego wystawiający, któryśmy na czele artykułu umieścili.

dniał nieprzyjaciela; jakoż w roku 1600. wkroczył do Estonii; Rewal, tudzież wiele miast zajął, bo mu tu tylko słaby odpór dawał Jerzy Farenbach, wojewoda wendeński, w tysiąc Polaków do obrony całej ziemi pozostawiony; lecz choć z tak słabą siłą nie mógł dostatecznie osadzić twierdz, ani stawić czoła w otwartem polu, to przecież mężny wojewoda podjazdami nie mało trapił nieprzyjaciela i pochód cały utrudniał.

Wkrótce też na pierwszy odgłos najazdu tego, Krzysztof Radziwiłł, H. w. l., z synem Januszem, podczaszym litewskim; Dorohostajski, W. m. l.; Debiński, wojewoda parnawski; pośpieszyli w 5,000 jazdy i 600 piechoty pod Kokenhaus, i zwodząc ciągle boje, szczególniej pod Kiessi niemając korzyść nad generałem Wrangel odnieśli; gdy zaś w roku 1601. na wiosnę przyłączył się do nich Chodkiewicz w 800 ludzi, zaraz przy rozpoczęciu nowej walki, zdobyto Kokenhaus, Treyden, Zygwolt i Wendę. To gdy się dzieje, król zawsze skory w początkach przedsięwzięć, ruszył z Zamojskim w 14,000 jazdy i 6,000 piechoty w Październiku r. 1601, i zaraz zdobyto Wolmar; gdy jednak dla srogości zimy nie wiele w polu poczynić można było, nie długo, jak zwykle, zrażony Zygmunt, dnia 5. Grudnia odjechał na sejm do Wilna, dowódtwo całej siły na rok 1602. zostawiwszy Zamojskiemu, który wprawdzie zdobył Felin i Białokamień; jednak znając umysł Zygmunta, a przytém skołatany wiekiem i na zdrowiu, usunął się od dowódtwa w zacisze domowe na początku r. 1603.

Po oddaleniu się Zamojskiego, gdy i Radziwiłłowie wrócili do Wilna, a Żółkiewski, z uwagi na intrygi dworskie, nie chciał mieszać się do spraw inflantkich i wołał zostać na straży granic od Turków i Tatarów; samemu tylko Chodkiewiczowi, jako rządcy Inflant, dostało się naczelne dowódtwo i obrona tej ziemi.

Tymczasem zwołany sejm w roku 1603, zszedł bez skutku na samych prawie o urzędy zabiegach; zapomniano zgłoś o pomnożeniu wojska, opatrzeniu dla niego należytej i trwałej na dalszy czas zapłaty, i Chodkiewicz zostawionym został sobie z garstką walecznych naprzeciw całej potędze szwedzkiej, która znowu coraz wzmacniać się poczęła. Przecież ochotny wódz, bo zaufany w swoich zdolnościach i nieprzełomnej odwadze wojska, tudzież w świętości sprawy, ani na chwilę w działaniach nie ustawał; jakoż w Sierpniu pierwsze zwycięstwo znakomitsze nad Szwedami odniósł pod Rewlem, wyciąwszy im w pień 1,500 ludzi przy klasztorze *Paz* nazwanym; wreszcie zdobywszy miasto Derpt, ludne i dosyć obszerne, nad rzeką Embek, z przyczyny wczesnej i nader srogięj zimy, tamże na zimowe leże rozłożył się obozem. Za nadzieją pierwszych dni wiosny r. 1604, zebrane wszystkie siły Szwedów pod wodzą Lindersona, znowu groźną postać przybierać poczyniły, lecz takowe Chodkiewicz, do 6,000 wynoszące, nie

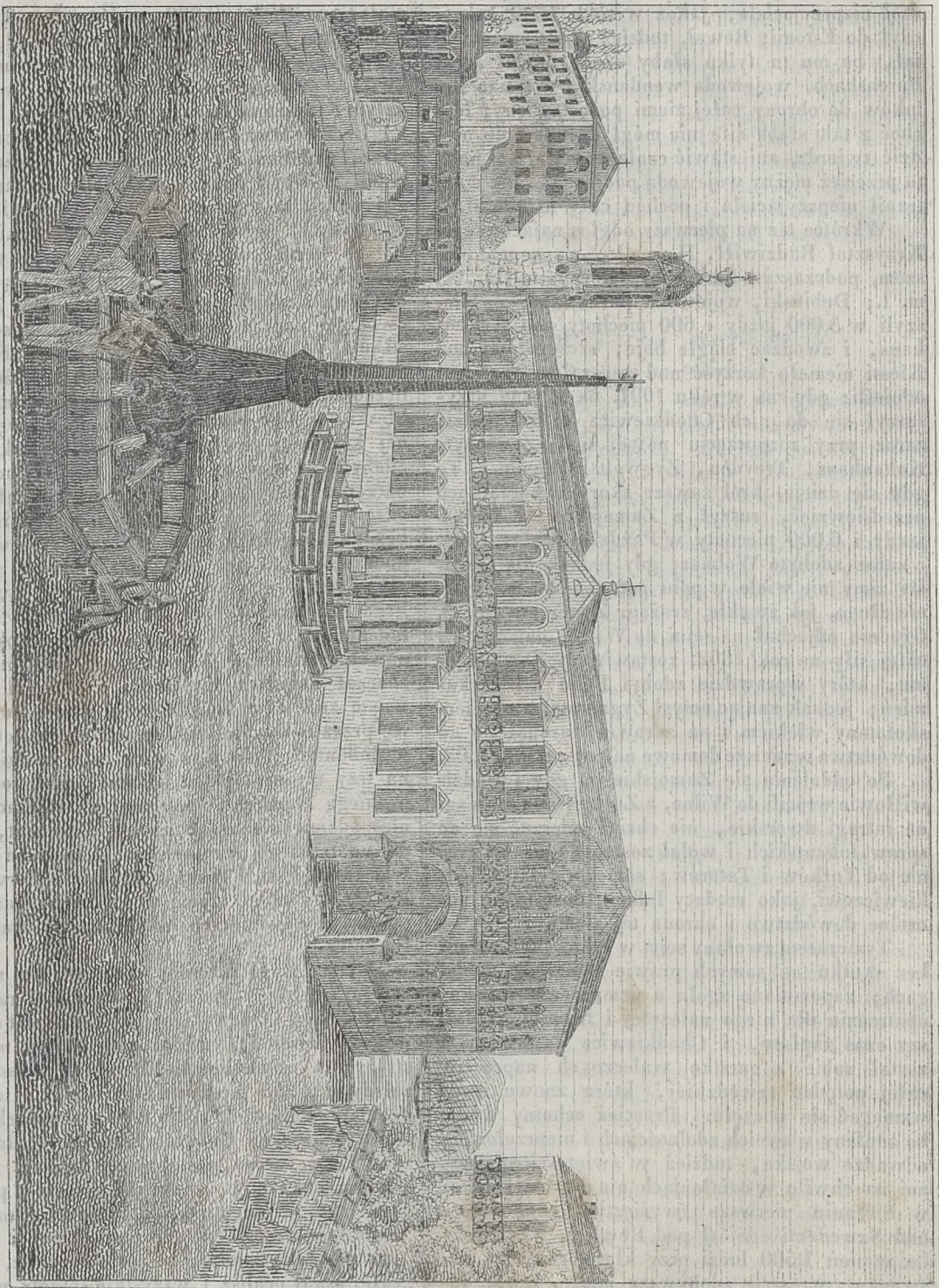
mając swoich jak 2,000, zachwyił pod Białymkamieniem i ze szczerem zniósł; 15 dział, 24 chorągwi, całe zapasy, dostały się zwycięzcom. Tyle świetne zwycięstwa zjednały mu po świeżo zesłanym Krzysztofie Radziwiłł, buławę w. litewską.

Lecz w tymże jeszcze roku, mimo dotkliwych strat, w Inflantach poniesionych, książę Sudermanii zostawił Lindersona z niedobitkami, sam zaś wrócił do Szwecyi, i zachęcony mianowicie od Moskwy, ogłosił się królem szwedzkim; a że Polska teraz wplątała się zarazem w wojnę z Moskwą i Turcyą, i Inflanty stały prawie otworem z wojsk ogołocone, albowiem Zygmunt dwie prowadząc wojny, nie mógł dosłać posiłków na obronę tej ziemi; przeto Karól aż nadto dobrze umiejący korzystać z każdej okoliczności, gorąco palający zatrzeć ostatnie swoje kłeski, dodać blasku świeżo na głowę włożonej koronie, powiększyć państwo tak piękną zdobyczą, wszelką wyteżył siłę. Zaczął na początku Sierpnia r. 1605. przypłynął w 64. okręty pod brzegi inflantkie i wysadził na ląd bez najmniejszego oporu, liczne, we wszystko dobrze zaopatrzone wojsko, któremu pod nim przywodzili generałowie: Andrzej Linderson, Fryderyk hrabia Mansfeld, i Fryderyk książę lüneburski; a Karól pełny nadziei zdobycia, już nawet ostatniemu, jako zięciowi swojemu, przeznaczał księstwa Kurlandyi i Semigalii. Głównym zamiarem Karóla było, otworzyć wyprawę przez zdobycie Rygi, miasta najznakomitszego w Inflantach; do tego więc celu rozdzielił siły na trzy części: jeden oddział, pod rozkazami hrabiego Mansfeld, popłynął na statkach, aby niespodziewanie zająć zamek Dyament, klucz do upatrzonego stanowiska. Linderson od Rewla ciągnął ku Rydze, w odwodzie pierwszemu; Karól, aby mógł rzucić się, gdzieby zaszła potrzeba z wywiniętych okoliczności, stanął pod Parnawą.

Miasta Rygi broniło wówczas stu wybrańców szawelskich Sierotki Radziwiłła, czterdziestu Szkotów królewskich i kilkudziesiąt ciężkich jeźdźców Dönhoffa, tudzież parę tysięcy miejskiej straży; a osada zamku Dyament składała się zaledwie z 250 pieszych. Wiedział o tém bardzo dobrze Mansfeld, dla tego nieomieszkiał wysłać trębacza do Gabryela Białłozora, dowódcy zamku, z listem następującej treści: „Zanim „szturm nakażę, wzywam cię szczerze, po przyjacielsku, w imieniu króla Szwecyi, pana mego „najmiłościwszego, do złożenia broni i oddania „bez odwłoki zamku; co jeśli uczynisz, i życie „całej osady ocalisz i wszystkie sprzęty wywieść „tobie będzie pozwolono; lecz przeciwnie, gdy- „byś trwał w uporze lekkomyślniej i bezużytecz- „nej obrony, doznacie wszelkiego okrucieństwa i „nikt z życiem nie ujdzie. Zamek rozkażę zni- „szczyć tak, aby kamień na kamieniu nie został „i śladu najmniejszego, gdzie stał, nie było.“

Na co mężny Białłozor krótko odpowiedział:

Palac Necesidades.



„Wybaczam zarozumiałość młodości twojej; któż „jesteś i z kąd przybywasz, że się odważyłeś „tak zuchwale i bezrozumnie odezwać? aniś „ty ów Tytus, ani my Jerozolimą. Murów Dya- „mentu broni polski żołnierz.... wolno walczyć; „lecz jeżeli kto drugi przyjdzie z podobnemi wa-

„runkami, głową przypłaci; czekamy, ale z bro- „nią wręku.“ Po takiej odpowiedzi zaraz Mans- „feld rozkazał zatoczyć działa i trzykroć szturm „do zamku przypuścić; lecz tak dzielnego doznał „oporu, że jeszcze tegoż dnia od oblężenia cał- „kiem odstąpił. W obronie Dyamentu odznaczyli

się także nie mało Szkotowie, sławni strzelcy, w służbie polskiej zostający, pod wodzą dzielnego Węgrzyna Boremissy, tudzież officer francuzki, Piotr de la Villatelle.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pałac Necessidades.

Z środkowego punktu Lizbony, ciągnie się długa ulica San Paulo ku kościołowi tegoż nazwiska, około wielu klasztorów, fontan, ogrodów, przez wysokie terrassy i głębokie fossy, aż do tej części miasta, której główną ozdobą jest pałac Necessidades, terazniejsza rezydencya królowej Donny Maryi. Droga ta jest dość długa, idzie się dobrą godzinę; a nawet powozem prędzej jęj przebyć nie można, ponieważ muły, dla nierównej drogi, nie wiele przędzją, jak pieszy, postępują. Lepiej ten uczyni, kto zaraz na placu Remulares, wsiadłszy w statek na rzece Tagu, tu płynąc, każe się zawieźć z Barquein do portu Pampulia; podróż ta, między pysznemi nad wszelki wyraz brzegami, jest czarująca. Lekko sunie łódka po zwierciadlanej wodzie, obok niezliczonych ociążało stojących okrętów, a łagodny zefir od morza wiejący, mile chłodzi żar słoneczny. Pampulia nazywa się plac portowy, do którego płynie się pół godziny. Tu się łąduje pod groblą kamienną i wchodzi się po wschodach. Ztąd prowadzą w górę dwie szerokie, lecz nie proste ulice, na wielki wspaniały taras, okolony gmachami, które nasza rycina przedstawia. Jestto pałac Necessidades ze swemi pobocznemi i tylnemi budynkami. Nie jest on zbyt wielki, ma dwa dziedzińce, gdzie się roją psy, żebracy wszystkich farb, a mianowicie Murzyni, muły, wozy, służba, żołnierze it.d. Wschody główne, prowadzące do pałacu, są wspaniałe i urządzenie wewnętrzne gmachów pyszne, jednak przebija się wszędzie zaeuropejski, brazyliński zbytek, który tu jedynie spostrzegać się daje. Okna po lewej stronie od altany należą do komnat królowej i księcia Don Fernando. Mają wielkie szyby, jak w niektórych paryzkich, lub londyńskich sklepach, znamionujące wielki przepych. Wzniesiony budynek za wieżą, ozdobioną stósunkowo zbyt wielkim bogactwem światnym, jest dawniejszy klasztor Necessidades, obszerne i piękna budowla, w której celach obecnie podrzędna służba królowej i jęj małżonka się mieści. Jeszcze dotychczas stoją w posępnych korytarzach tego budynku posągi i obrazy świętych, które groźnie z swych ponurych przybytków na tę światową wrzawę spoglądać się zdają. Wielki ogród rozciąga się za klasztorem, którego drzewa Tujo, aż ponad dach klasztorny sięgają, ale uprawa jego jest dość zaniedbana. Dzika winna macica pnie się około złocistej cytryny, daktylu, przytłumiając swemi szerokimi liśćmi wzrost tych szlachetnych



Franciszek Xawery Dmochowski.

drzew. Niezliczona moc róży zdobiła ściany rzesistemi wieńcami; ale oraz bujne zielisko walczyć się zdawało o pierwszeństwo z najpiękniejszymi kwiatami. Fontana na froncie jest jedną z owych *Agoas libres*, których Lizbona kilka set liczy, a przy których ciągle massa ludzi pijących, czerpających, śpiących, zalega. Nie każdemu jednak wolno brać wodę, tylko *agoateiros*, tojest nosiwodom, płacącym za to magistratowi pewną daninę.

Franciszek Xawery Dmochowski.

Nieraz zasługa prawdziwa, zwykle skromna, nie przedziera się do uszu stugłowej publiczności, albo téż dawszy się nieco poznać, wnet zapomnianą, a niekiedy nawet i spotwarzaną bywa. Takiego losu doznał Franciszek Xawery Dmochowski, mąż uczony, w swoim czasie i sferze niezmiernie wiele dla nauk i dobra ogólnego działający, jeden z szczupłej bardzo liczby owych wybranych, którzy po r. 1795 narodowe Palladium, tojest oświecenie krajowe z pożaru powszechnego unieśli.

Urodził się w roku 1762. w województwie podlaskim, z ubogich, ale rozsądnych rodziców, którzy się starali wszelkimi sposobami położyć mu największą i najtrwalszą puściznę, jaką dzieci po rodzicach odebrać mogą, tojest, dobre wychowanie. Oddany przez nich w młodocianym wieku do szkół pijarskich w Drohiczyne, szybko w naukach robił postępy, a swym bystrem obejmowaniem rzeczy, porządnem myśleniem i wyższym nad lata rozsądkiem, rzadkimi przymiotami, połączonemi z niezmordowaną

niczem pilnością, ściągnął na siebie uwagę uczonego zgromadzenia XX. Pijarów, które go w poczet członków swoich policzyć pragnęło. Dmochowski nie miał wprawdzie żadnej skłonności do stanu duchownego, jak się to pokazuje z dziełka, przypisywanego mu powszechnie, pod tytułem: *Xiędz małżonk, nic nowego, nic dziwnego*; ale przecież z rozmaitych względów, stosunków rodzinnych, nareszcie z braku doświadczenia i z przywiązania i szacunku ku swoim nauczycielom, wstąpił do nowicyatu pijarskiego, w 16tym roku życia. Ukończywszy z wielkim dla siebie pożytkiem i zaletą nauki, jakich po młodym Pijarze wymagają, uczył następnie sam w kolegiach: radomskim, łomżyńskim i warszawskim. W ostatnim wykładając retorykę, dał się uczonęj publiczności poznać kilku literackimi pracami, jako przekładem sądu ostatecznego Edwarda Junga, pochwałą Karpia, chorążego upitskiego, mową łacińską przy odnawianiu nauk w kolegium pijarskim mianą, swoją sztuką rymotwórczą, a nadewszystko ułamki z przekładu swego *Illiady Homera* i pismem wymierzonym przeciw profesorom akademii krakowskiej, wydanem pod tytułem: *Zakus nad zaciekami wszechnicy krakowskiej*. Powodem do tego pisma była następująca okoliczność. Po zreformowaniu przez nieśmiertelnęj pamięci kommisją edakacyjną nauk w tej szkole głównej koronnej, profesorowie jęj, uważając się za drugą Sorbonnę, chcieli być prawodawcami języka polskiego, i wprowadzali do niego mnóstwo wielkie nowych niezgrabnie utworzonych wyrazów, dzikich zwrotów, ciemnych i niewłaściwych sposobów mówienia. Przykład był niebezpieczny, bo miał za sobą powagę kilkuwiecznej zasługi akademii. Dmochowski wytknął niedorzeczność tych nowych reformatów i zraził skwapliwych i ślepych złego naśladowców. Wśród tej walki Dmochowskiego z akademią, nastąpił ów pamiętny w dziejach Polski sejm wielki. Jeden z głównych jego działaczy, sławny Hugo Kołłątaj, natenczas podkanclerzy w. koronny, upatrzywszy w Dmochowskim wszystkie przymioty, zdolne kierować opinią publiczną, wyprosił go sobie u przełożonych XX. Pijarów i używał go do rady i pióra; dla tem większego zaś zobowiązania go sobie, wyjednał mu dość intratne probostwo w Kole. Dmochowski w czasie wielkiego sejmu niezmiernie był czynnym: wydawał bezimiennie ulotne pisemka w duchu lepiej i zdrowo myślącej większości sejmu; poprawiał, przerabiał, redagował pisma, przez innych w tym samym celu wydawane; pisał artykuły do pism periodycznych, treści politycznej; zbijał zdania opponentów konstytucji 3go Maja.

Po przystąpieniu Stanisława Augusta do konfederacji targowickiej, Dmochowski zmuszony z wielu innymi opuścić ojczyznę, udał się do

Drezna, gdzie wraz z Kołłątajem i Ignacym Potockim ułożył i wydał w Lipsku, (właściwie w Krakowie u Maja) znajome dzieło: *O powstaniu i upadku konstytucji 3go Maja*. Powstanie Kościuszki przywołało go na powrót do kraju. Zasługi położone dla współziomków w nauczycielskim i literackim zawodzie; zdarność do spraw publicznych, podczas sejmu wielkiego okazana; nareszcie gorliwość, zapał i bliższe stosunki z Kołłątajem i Ignacym Potockim; utorały mu drogę do najwyższych godności w nowym rządzie: mianowany został członkiem rady najwyższej. W tym nowym zawodzie służył krajowi z całych sił swoich; wednie uczęszczał na posiedzenie rządowe, układał postanowienia i odezwy rządu; noce poświęcał redakcyi gazety rządowej, która od Kwietnia do pierwszych dni Listopada 1794 wychodząc, niezmiernie na kierowanie opinii publicznej wpływała.

Kłeska pod Maciejowicami, wygnała go znówu, jak wielu innych, w obce ziemie. Z zakrwawionem sercem, z książką w rękę, bez grosza, tułał się Dmochowski po Niemczech, Francyi i Włoszech. Nareszcie straciwszy ufność, jak Godebski i wielu innych, w samolubczęj rachubie zachodniego narodu, który o sobie tylko myślał, zaczął tęsknić do ojczyzny, a sławny Ignacy Krasicki, arcybiskup gnieźnieński, wyrobił mu wolność powrócenia do kraju i dał wygnańcowi gościnny przytułek w domu swoim. W roku 1800 powrócił Dmochowski do Warszawy, a lubo był wzywany na profesora przy akademii wileńskiej, posady tej nie przyjął, i żyjąc prywatnie, oddał się całkiem pracom literackim.

Ile człowiek przy szczerych chęciach i wytrwałości dokazać może, dowodem tego jest życie Dmochowskiego od roku 1800—1808., to jest do zgonu tego męża. W tym krótkim przeciągu czasu, wydał on na widok publiczny swój wyborny przekład *Illiady*, przełożył dziewięć ksiąg *Eneidy*, pierwszą księgę *Odysei*, wydawał przez pięć lat *Pamiętnik warszawski*, dzieła Karpińskiego, Krasickiego, satyry Boala tłumaczenia Gorczyzewskiego, tłumaczył listy i satyry Horacego, *Raj utracony* Milтона i wydał mnóstwo pism drobnych bezimiennie, pod swoim lub też obcem nazwiskiem; był jednym z tworców i najczynniejszych członków towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie.

W tej też epoce wdychając do swobody życia rodzinnego, wszedł w związki małżeńskie z Izabellą Mikorską. Krok ten nierozmyslny, nabawił go wiele przykrości; szarpali go ze wszech stron ludzie, którzy najczęściej nie byli warci, jak Chrystus Pan wyrzekł, rzemienia u trzewika jego odwiązać, i wplętałi go w polemikę, która mu wielu nieprzyjaciół narobiła. Gdy przeto w roku 1807 nastąpiła zmiana stosunków krajowych, zapomniano zupełnie o wielkich zasługach Dmochowskiego,

nie chciano, czy nie umiano, przebaczyć słabości, i nie wzywano go do dzieła odrodzenia, w którym tak użytecznie mógł pracować; gdy tymczasem występki pozwolono rozpierać się w senatorskich krzesłach i podłą pierś orderami zdobiono. Dmochowski znękany tyłu przeciwnościami, wycieńczony na siłach pracą, dotknięty do żywego niewdzięcznością, umarł w samej sile wieku, roku 1808, mając nie pełną lat 46.

Pieśni, które lud wiejski w okolicach Ostrode, w Prusach wschodnich, śpiewa.

(Ciąg dalszy.)

Na pierwszego Maja
Wojnę zaczynano,
Wszystkim wojennikom
Na nią rozkazano. .|. a)

Oj radbym ja, radbym
Na wojenkę jechał,
Kieby mi konika
Kieby kto osiodłał! .|. b)

Najmilejsza jego
Gdy to usłyszała,
Poszła (albo padła) do stajenki (stajenki),
Konja osiodłała. .|.

Konia osiodławszy,
Wzięła rzewnie płakać:
„Jak się, najmilejszy, c)
Mam bez ciebie ostać?“ .|.

„Najmilejsza moja, d)
Wziąłbyś cię z sobą;
Rolaseczki nie mam,
Ślubu'm niebrał z tobą. .|.

A (albo aż) siódmego roczek,
Gdy się z wojny wróce,
To tobie najmilejsza (albo dziewczyno),
Z serca żalu skrócę.“ .|.

a) Drudzy kładą jako wiersz wtóry:

Dzisiaj rozkazano,
Jutro wyjeżdżano,
A miłym rodzicom (albo smętnym kochankom)
Ciężki żal zadano.

b) Drudzy tak:

Oj i jaćbym na nią,
Oj i rad pojechał,
Kieby mnie kto konia
Mojego osiodłał.

c) Drudzy:

Smętne moje serce,
Nie mogę rady dać!

Albo tak:

Nieszczęsna godzina
W żołnierzu się kochać.

d) Albo: Cyt, najmilejsza, nie płacz.

Siódmy roczek mija (albo nastał),
Jak był (albo którym) obiecały:
Nie jedzie najmilejszy, e)
Nie jedzie kochany. .|. f)

Wyszła na gościniec (albo półeczko),
Gdzie żołnierze jadą;
A jej najmilejszego
Tam z sobą nie wiodą. .|.

e) Drudzy:

Wygląda najmilejsza,
Czy jedzie kochany.

f) Odtąd drudzy w taki sposób całą pieśń kończą:

Wyszła na gościniec,
Gdzie żołnierze jadą;
Pyła się o swego, *)
Czyli jego wiodą.

Oj wiodąc konika,
Żalobą okryty;
„A twój najmilejszy
„Na wojnie zabity.“

Oj leżyc on, leży
W tureckiej granicy;
Zabili go tamój
Cudzy wojennicy.

A jego koniczek
Stoi kole (albo kiele) niego,
Stoi, nóżką grzebie,
Stoi, żaluje go:

„A kiedym ja bywał
U swojego pana,
Nie chciałem ja żerać
Owsa, ani siana. **)

A teraz ci nie mam
Razu garści (albo ani gołej) sieczki.
Oj stoję ja, stoję
We krwi wpół kosteczki.

A teraz ci nie mam
Razu wiązki siana.
Oj stoję ja, stoję
We krwi wpół kolana.

A teraz ci nie mam
Razu prostej słomy;
Objedzą mnie krucy,
Objerzą mię wrony.“

Porosła, dorosła
Murawa zielona;
A na tej murawie
Chorągiew czerwona.

*) Drudzy:

„Moi wojennicy
„Czysta (czyście) z wojny wszysej?“

„Oj wszysejśmy, wszysej,
„Wszysej bez jednego:
„Wszysej powracamy,
„Jeno niema twego.““

**) Zamiast tego wiersza drudzy tak:

Wstawaj, panie młody,
Wstawaj z tej murawy;
Pierwójś mi dawał
Owsa, siana, trawy.

Oj wiodąc konika;
 Żalobą nakryty.
 „A mój najmilejszy
 Na wojnie zabity!“ .].

Podobnej treści piosenka jest ta:

Na Podolu równe pole,
 Stroi Polak wojsko swoje.
 A jakci go wyszykował,
 Z panem Rusem się próbował.

W kotły, w bębny nderzono,
 Na wojenkę rozkazano.

„Radcibym ja na nią jechał,
 „Kieby mi kto konia siodłał.“

Starsza siostra usłyszała,
 Bratu konia osiodłała;
 A ta średnia miecz podała,
 A ta młodsza zapłakała.
 „„Nie płacz, siostró! za trzy lata
 „„Obaczysz ty z wojny brata.“““

Nie wyszło tam rok, półtora,
 Wojennicy jadą z pola.

„Pytam się was, wojennicy,
 „Jeźliście też z wojny wszyscy?“

„„Wszyscy'm, wszyscy'm, bez jednego,
 Bez braciszka, bez twojego.

Hajnu (oto) leży na Podolu,
 Leży główka na kamieniu.

Konik jego kole niego
 Grzebie nóżką, żaluje go.

Wygrzebałci wpół kolana,
 Żalujący swego pana:

Kiedym był u swego pana,
 Jadałem (żerałem) ja gołe ziarna;

A terazci z prostej słomy
 Obierzą mię krucy, wrony.

Ni ja siewki (owsa), ni ja siana,
 Jeno we krwi wpół kolana.“““

Andantino



Na Podolu gawron kracze,
 Siostra brata swego płacze.
 „Nie płacz, nie płacz, siostró moja,
 Już u Boga dusza moja.“

Jeszcze druga podobna.

Pod zielonym laskiem
 Ptaszeczki śpiewają,
 A mego Jasieczka
 Na wojnę wołają.

Oj jużci wołają, a)
 Koniczek siodłany.

„Komuż mię zostawisz
 „Mój Jasku kochany?“

„„Zostawię cię temu,
 Co nad nami w niebie,
 Aż za roczek, za dwa,
 Wrócę się do ciebie.“““

Siódmy roczek idzie,
 Jak się wojna toczy;
 „A po moim Jasku
 „Nie oschną me (moje) oczy.“

Idą wozy, idą,
 Wozy za wozami;
 „A mego Jasieczka
 „Niemasz między nimi.“ b)

Odezwalci jej się
 Już leżący w żłobie:
 „„Idź, Maryś, do domu,
 „„Odpoczywaj sobie.“““

Biegła Maryś, biegła,
 Bez (przez) wojsko krzyczący;
 Żołnierze ją cieszą,
 Winem częstujący.

a) Drudzy: A niechże wołają,

b) Drudzy przytaczają ten koniec:

I poszłać go szukać
 Po gorącym piasku;
 Odezwał ci jej się:
 „Nadobny robaczku!“